ROK 52. KRAKÓW, DNIA 15. MAJA 1920 Nr. 8

DJABEŁ

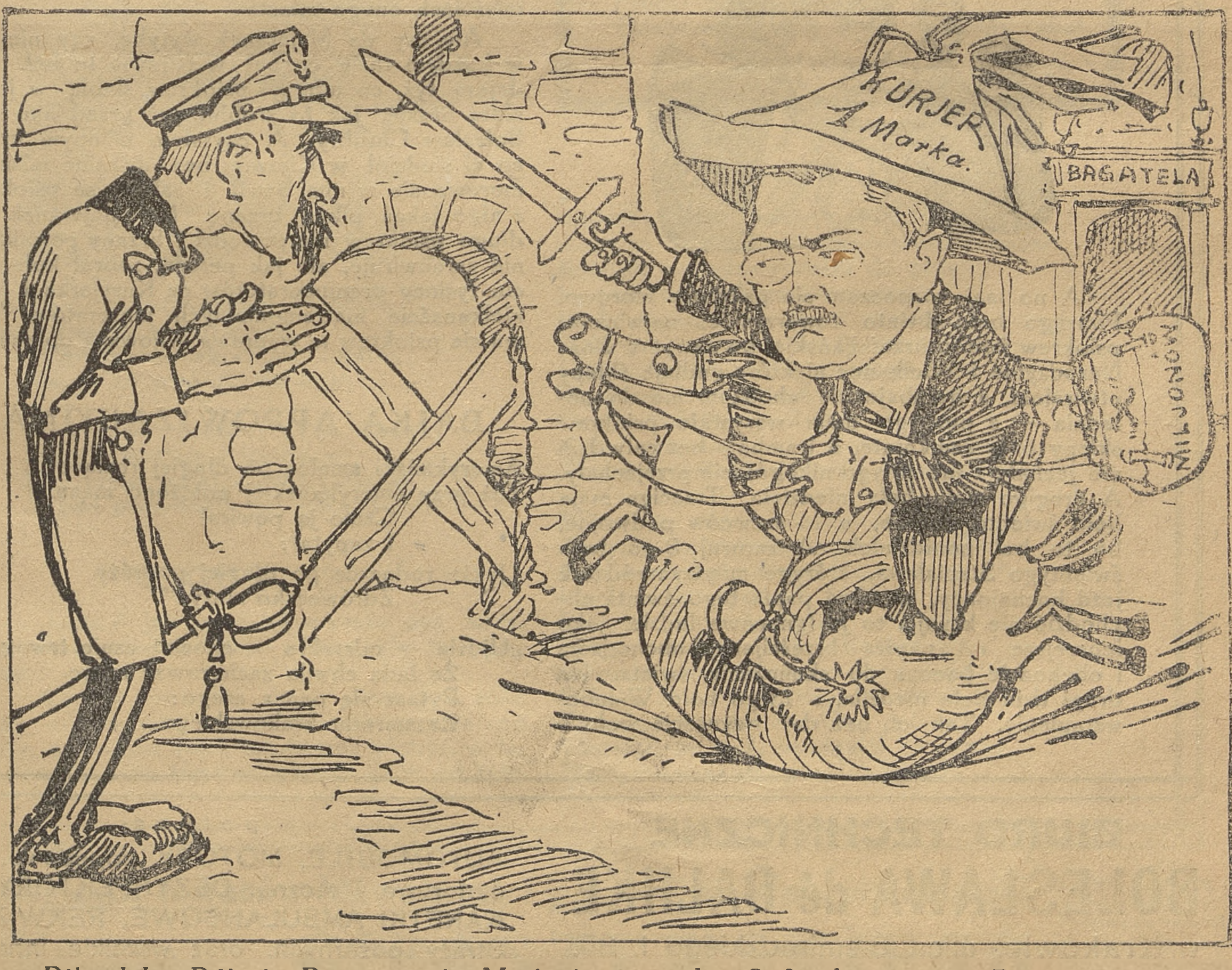
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 120 Mk
półrocznie . . . . . 60 „
kwartalnie . . . . 30 „
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

MARJAN DĄBROWSKI ZDOBYWA KIJÓW
i uderza w złotą bramę dn. 30 kwietnia 1920.



Piłsudzki: Bój się Boga, panie Marjanie, co robisz? Ja dopiero na 7-ego postanowiłem zdobyć Kijów, a Ty mnie o cały tydzień uprzedziłeś. To bardzo nieładnie odbierać mi zwycięstwo i zasługę.....

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

Do wszystkich Agencji dzienników i Księgarń kol.! — Zawiadamiamy, że z dniem I. Kwietnia cena egzemplarza „Djabła“ kosztuje 2 Mk. 80 f. — 4 K.

WICEK SOCJALIK.



A no maj rozpoczon sie psiokrew morowo. Pirszygo beło świnto towarzyskie, najwinksze psiokrew świnto krześcijańskie, bo nawyt w Boże Narodzynie i Wielkanoc niektóre gudłaje sklepy otwirajom, a trambaje nie chodzom ino do połednia — a pirszygo maja wszystkie psiokrew sklepy beły zamkninte, a trambaje bez cały dziń nie jechały i ino lotygo nikogój nie przejechały. A drugigo maja beła niedziela. Trzecigo maja beło świento polskie, a lo szewców podwójne, bo to beł ponidziałek. A znowuj 8-go beło świentygo Stanisława, któryго międzynaród tak jezd kochajoncy, co choć papiż tego świnta obchodzić nie kazuje, to je Ignacowe ludzie, jako lepszejsze od papiża krześcijany, obchodzom i obchodzić bedom do skuńczenia świata. Na drugi dziń beła niedzila, a 13-go beło Wniebowstąpienie. Tak ci bez dni trzynaście beło 6 świąt. A bedom jeszcze w tym misioncu trzy niedzile i Zielone Świątki — to razem w kupe bedzie w maju świąt jedynaście, a z poniedziałkami szewskimi liczący pietnaście — czyli pół maja bedzie świętowania, a pół pracowania, jeżeli sie jeszcze bedzie komu pracować chciało, bo tero jezd psiokrew wolność, to możno pracuwać abo nie, jak się komu patrzy.

Ale do pirszygo maja wracający, mnie sie psiokrew widzi, chociem psiokrew towarzysz, że i jensze partyjności tyż swoje świnta mieć powinne, a więc konserwaty, dymokraty, jendeki, lodowcy, stapińsczyki, wyzwoleniowcy, cazetery, esesesy (nowo założone), okuniowcy, belwederczyki, paderewczyki, hallerczyki, niemówiący już o rypublikanach, to te pono psiokrew skrepiruwały i o jenszych partyjnościach, które jak sie wabiom jużem se zapomnioł. A jako onych partyjności, w kupę bierący, jezd coś kole trzydziestu, toby ci tyle sie i nowych świont urodziło. A i narodowych świąt syjm pewnikiem jeszcze pare kielkanaście uchwali. Wtedy ci dopiru bedzie psiokrew frajda lo narodu, bo dobrygo nigdy za wiele.

Pamintający o tym rydaktor „Kurjerka“, zdobył ci psiokrew Kijów 30 kwietnia — ale pedajom co mu go lada chwila Piłsudzki odbierze. Może zanim ten lumer „Djabła“ wyńdzie, już ci Maryjanek zrobi wyliwę z Kijowa przede Piłsudzkim, bo kiedy to grypsam stoi w teligramach, co patrole Piłsudzkigo som już na przedmieściach onygo miasta.

Ale czy da Majeranek wytykę, czy nie, to w kużdym razie co beł w Kijowie to beł. Pedajom tyż, co uderzył psiokrew siablą w jakąś złotą bramę, jak to zrobiuł już przed nim król Bolesław Chrobry. A czytałem o onym królu, co ci siedzioł w Kijowie bez dziesińć misincy, morowo sie w nim bawił i zabrał se psiokrew z nigo jakąś pikną brzanę. No Majeranek tak długo psiokrew nie posiedzi i brzany pewnikiem nie zarekwiruje, ale jak pedają, zebrał kole pińciu tysincy prenumeratorów na Kuryjerka i parę kielkanaście matremonjalnych jenseratów. Tak mu sie psiokrew ta wyprawa Kijowska opłaciuła!

BAJKA APROWIZACYJNA.

Amerykański smalec po długiej rozłące
Tuż przy amerykańskiej położono mące.
Czule ją powitał
I zapytał:
„Jakże rodaczce po długiej podróży
Zdróweczko służy?“

„Ujdzie — odrzekła - chociaż czuję trwogę
Że lada chwila zachorować mogę.
Pytasz się pan z czego:
Ze smrodu krakowskiego...“

— To prawda — rzecze smalec i ja od dni paru
Z zapachów tego miasta dostałem kataru...
Co więcej, gdy z odzieży wierzchniej mnie rozzuli
Poczułem na Kazmierzu straszną woń cebuli.
Ale zato z uznania cieszę się szalenie
Bom odrazu podskoczył w wartości i cenie!"

Drzwi skrzypnęły — policjant wetknął przez nie głowę
Mąka ze smalcem przerwały rozmowę.
Przyszła rewizja i oba specjały
Do magistrackich panów się dostały.
Ku obu wielkiej rozpaczy,
Bo już świat ich nie zobaczy. *C. hr.*

Z DZIEJÓW KIJOWA.

W r. 1018 zajął go Bolesław Chrobry.
W r. 1069 zdobył go Bolesław Śmiały.
W r. 1363 wszedł w jego mury Olgierd.
W r. 1569 został wcielony do Polski.
W r. 1686 odstąpił go Sobieski Moskwie.
30 kwietnia 1920 błąd Sobieskiego naprawił Marjan Dąbrowski zdobywając Kijów na łamach swego Kurjera.
7 maja tegoż roku wkroczyły do niego zwycięzko wojska polskie.

CO TO ZNACZY?

Spadły ziemniaki, daję słowo
Wierzcie mi panie, panowie —
Spadły w Tarnowie, Bochni, Sączu,
Nie spadły tylko w Krakowie.

Mąka jest tańsza o część trzecią,
Nie kłamię, klnę się na bogi,
Ale w kochanym naszym Krakowie
Chleb jak był tak i jest drogi.

Staniało zboże wokół wszędzie,
Rozweseliły się twarze,
Tylko krakowiak chodzi smutny
Płacąc co paskarz mu każe.

Do kroćset djabłów, co to znaczy?
Pytamy smętnie i łzawie —
Ha! urząd walki z lichwą zasnął,
A pan prezydent... w Warszawie!

Z CHWILI.

— Jakto? już sześć lat mieszka pan w tej samej kamienicy i płaci pan ciągle ten sam czynsz?

— Czynsz ten sam, ale w pierwszym roku wojny mieszkałem na pierwszem piętrze od frontu, w trzecim roku na drugim piętrze, a teraz mieszkam na trzeciem piętrze i to od tyłu.

OGŁOSZENIE.

Zawiadamiamy nowo powstałe państwa, że z powodu zwinięcia interesu, odbywać się będzie

wielka wyprzedaż

broni siecznej i palnej, artylerji wałowej i konnej, amunicji, tanków, aeroplanów, mundurów, instrumentów rżniętych i dętych, podręczników i map wojskowych, tornistrów, manierek, koni, siodeł, odwagi, zapału, mów patryjotycznych, złudzeń, haseł, stopni oficerskich, samarytanek, przyrządów opatrunkowych, szlif jeneralskich, telegrafów polowych, gazów duszących, menażek, trąbek sygnałowych, bębnów, piór, atramentu, pieczątek, dreadnaughtów, łodzi torpedowych, karabinów maszynowych, korespondentów wojennych, wiwandierek, kartek chlebowych, postów okolicznościowych, namiotów, przymierzeńców, układów politycznych, planów strategicznych, pożyczek państwowych, szpiegów i cenzorów wojskowych i t. p. i t. p.

Wyprzedaż odbywać się będzie niżej ceny kosztu.
Próbki darmo i opłatnie.
Biorącym większą ilość stosowny rabat.

Biuro likwidacyjne Ententy.

FANTAZYA.

Różdżką Duch Święty paskrzy bić radzi,
Różdżka lichwiarzom również nie zawadzi
Różdżka napędza rozumu do głowy
I wykorzenia nikczemne narowy,
Bo to argument i silny i zdrowy.
Ach! jakże pięknie by to wyglądało
Gdyby krwią ludzką utuczone ciało
Na ławie prostej pod Sukiennicami
Drgało boleśnie pod rózgi razami,
A lud zgromadzon — głośnymi oklaski
Tłumił paskarskie jęczenia i wrzaski.

— — — — — — — — — — —

Patrz: oto wiodą tłustego rzeźnika,
Wstydzi się zwroku ludzkiego unika!
Sędzia mu każe spuścić szarawary
I gołe ciało wystawić do kary.
Próżno się prosi, zaklina na bogi,
Bo już na melon sypią się batogi.
Pierwsze więc za to, że ceny podnosił,
Drugie, że tłuszcze tajemnie wynosił,
Trzecie, że kości dorzucał połowę,
Czwarte, że wołu zamieniał na krowę,
Piąte, że nosa do góry zadzierał

I ludźmi jako bydłem poniewierał.
— — — — — — — — —
Patrz: oto ciągną tu żyda za brodę,
Który dolewał do butelek wodę,
Brał po sześć marek za śmierdzące Kuba.
A oto stanu kupieckiego chluba,
Właściciel firmy, co setkę lat liczy,
Wyciągnął miljon z paskarskich zdobyczy...
Za nim podąża pod osłoną straży
Król serc niewieścich — ozdoba paskarzy:
Pewnej centrali szef departamentu.
Dajcie mu miljard, wyda go do szczętu,
Połowa pójdzie dla dam na zasiłki...
— — — — — — — — —
Temu na prawo ziemniaczane zyski
Przyniosły Koron przeszło sto tysięcy.
Temu na lewo rolniczo-bydlęcy
Wydział oczyścił wieś i kamienicę.
A oto szlagon: ogorzałe lice,
Wąs zawiesisty — w sam raz do kontusza.
Ach! to poczciwa, na wskróś polska dusza
(Szczyci się przodkiem z dnia trzeciego maja)
Urządzał pasek na mąkę i jaja.
A przy nim stoji kmiotek nasz kochany,
Zacny, uczciwy, choć przyłóż do rany,
Na twarzy jego szlachetność wyryta:
Brał tysiąc Koron za cetnarek żyta.
A oto wiodą damulkę w jedwabiach,
Wdowę nieślubną po dwóch czy trzech hrabiach,
Ta oszczędności przez pracę zdobyte
Włożyła w cukier, mydło, okowitę.
Trzęsie się biedna, we łzach toną oczy,
A tu pachołek ku niej z rózgą kroczy!
Rzadka pięknego widoku okazja...
— — — — — — — — —
Jaka to szkoda, że to jest fantazja.

SCISŁOŚĆ IMIENINOWA.

Żona. Wiesz Karolu, nigdy nie przypuszczałam, że zapomnisz o moich imieninach... Nawet mi nie powinszowałeś.

Mąż. Jakto, były twoje imieniny?

Zona. Dziwna rzecz, że nie wiesz, iż 15 maja jest św. Zofji?

Mąż. Wiem, ale świętej Zofji wdowy z trzema córkami, a tyś przecie nie wdowa i córkę masz jedną.

DALSZEDOMNIEMANEUCHWAŁY WIECUJĄCYCH KAMIENICZNIKÓW.

1. Lokator winien jest od każdego otrzymanego pieniężnego przekazu doń złożyć 40 procent właścicielowi.

2. Sprowadzając sobie ziemniaki, kapustę i t. p., winien jest co 19-ty ziemniak, co 3-cią główkę kapusty i t. d. złożyć do piwnicy właściciela.

3. Gdy u właściciela jest pranie, to lokator, płacący miesięcznie wyżej 1 tysiąca koron, winien jest swoją sługę — a płacący niżej tej sumy swoją żonę — posłać do pomocy właścicielowi.

4. Gdy u właściciela znaczą się urodziny, to żony lokatorów mają kolejno po 3 godziny pełnić dyżur przy łożu odnośnej kobiety.

5. Gdy lokator i właściciel wzgl. jego rodzina spotkają się na ulicy z przeciwnych stron i dążą do bramy, to lokator będący na wejściu ma poczekać aż dojdzie ktoś z tych osób, stanąć na „baczność" i potrzymać im bramę otwartą.

6. Kaszel i inne głośne przypadłości są przy otwartych oknach zabronione lokatorowi.

7. Dozorca domu i jego rodzina mogą lokatorów przezywać wszelakimi wyrazami wzgl. robić użytek z pięści i broni. Jeżeli stróżowa jest praczką, nikt z lokatorów nigdy nie może używać strychów.

8. Gdy ktoś, dotąd będący lokatorem, „uczciwą pracą" — t. j. drogą spadku, wiana, lub t. p. — chce zostać kamienicznikiem, winien wnieść prośbę o pozwoleństwo na to do prezydyum związku kamieniczników i złożyć egzamin praktyczny: jak pojmuje dostojeństwo piastowania kamienicy i roli względem swoich poddanych t. j. dzierżawców poszczególnych mieszkań z szybami, klamkami, podłogami i t. p. lub bez tychże.

Wieczny lokator.

POWINSZOWANIE.

Kochana Maniu! Życzę ci w dniu imienin szczęścia, zdrowia, pomyślności — i żebyś wyszła za jakiego wielkiego paskarza.

Twój brat Józef.

ZAWZIĘTY LITERAT.

Literat Bazgralski, ufny w szczytność swego zawodu, zwykł był o sobie mówić porównaniami z życia literackiego. Raz przedstawiając panu Głupskiemu swoją żonę i dzieci, wyraził się:

— To mój kałamarz, a to moje artykuły.

PRZY PRZEDSTAWIANIU.

Pan Tańcosławski przedstawia na zabawie tańcującej:

— Pan Iks, skończony prawnik, — pan Ypsylon, medyk z tego roku.

Pan Prawdorębski (pod nosem): — ano to zaczęty medyk.

ROGI.

„Nie dał Pan Bóg świni rogów"
Miał przysłowie Lech —
Ale kiedy urósł w butę,
Pokrewny mu Czech,
Dowiedział się naród mnogi,
Że dał Pan Bóg świni rogi.

LIST OTWARTY

do Redakcyi „Czasu.“

Szanowna Redakcyo!

W imieniu własnem i kilkudziesięciu prenumeratorów „Czasu“ żalę się, że płacąc za prenumeratę „Czasu“ miesięcznie 24 marek, pomimo, że „Czas“ nie jest dziennik teatralno-literackim, zmuszony jestem czytać łokciowe teatralne sprawozdania, które po większej części nic z recenzyą teatralną nie mają wspólnego. I tak pisze pan recenzent, że udaje się do teatru z pajdą chleba i kawałkiem sera, że w czasie pauz idzie do loży nadobnej i wysoce inteligentnej pani; że pisząc recenzye nuci pod nosem „dies ire“; że ma zarzutkę czarną, której używa tylko w pewnych celach; że zapytuje siostrzenicę, czy ją treść sztuki nie zgorszyła; że doktorzy psychiatrzy są najgorszymi psychiatrami, że aby napisać dobrą sztukę na tle życia amerykańskiego trzeba coś za młodu skraść lub zdefraudować i z tego powodu czmychnąć do Ameryki; że żałuje, iż pani Zapolska lub pan Rittner za młodu coś nie skradli i do Ameryki nie wyemigrowali, bo byliby na tle życia amerykańskiego napisali świetne sztuki teatralne i t. p. Ponieważ z dziennika politycznego pragnę się dowiedzieć coś o polityce a nie o osobistych z teatrem nie mających żadnego związku zapatrywaniach i czynach pana recenzenta, proszę o zapobieżenie złemu, gdyż inaczej będę zmuszony wraz z moimi przyjaciółmi zaprzestać „Czas“ dalej prenumerować. *Prenumerator.*

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja nie jestem politykiem —
Duplomatą ani trocha,
Lecz żydkiem patryotnikiem,
Co un sobie Polskę kocha!
U mnie grunt jest handel wszelki —
Ja co mogę to sprzedaję:
Porcelanę, kawę, szelki,
Kwargle, mydło i buchaje.
Ale politykowanie
W Polsce mi sze nie podoba —
Furchta mam, że źle sze stanie,
Brzydka nam nastanie doba.
Ta ugoda z tą Petlurą,
I uznanie Ukrainy,
Może stacz sze awanturą,
Do kłopotów dacz przyczyny.
Uni, co nas napadali,
Chcą żyć z nami w sojusznoszczi,
Lecz, czy będą nas kochali,
Ja mam wielkie wątpliwoszczi!
Może gdy siły zyskają,
Nie będą dla nas „freindami“,
Lecz z moskalem sze zbratają
Będą naszymi wrogami!
Oby, jak mówi Sokrates,
Albo inny mędrzec taki,
Że mnie buł fałszywy „vates“
Polskę los ominuł taki!

POCHWAŁA ŁYSINY.

Jakżesz szczęśliwym jest ten, komu dano
Mieć głowę łysą jakgdyby kolano!
Obce mu, co dziś w wysokiej są cenie,
Wszelakie szczotki, przeróżne grzebienie.
Na fryzowaniu czasu nie marnuje,
Bo łysej głowy człowiek nie fryzuje.
Kto ma łysinę, o każdej dnia porze
Bez fryzowania pokazać się może.
Również pomady rzeczą mu nieznaną —
Łysina świeci, nie pomadowaną.
Wesz, która ludzi o tyfus przyprawia,
Też się na łysej głowie nie pojawia,
A chociaż na nią znaleźć może drogę,
Nie mogąc skryć się, zaraz daje nogę.
Żona nie szarpie męża za czuprynę
Jeźli posiada wspaniałą łysinę.
Największem jednak dobrem jest dla niego:
Strzyżenie włosów obcem dla łysego.
On dziesięć marek nie da za strzyżenie —
O, czemuż Boże! los mnie spotkał taki,
Że mam na głowie jeszcze bujne kłaki!

T. S. K.

Świat wspaniały, piękny, duży
Jest powodem wciąż męczeństwa,
Bo bez kolców niema róży,
A posagu bez małżeństwa.

DRUGIE OPOWIADANIE

Jojny Kapelusza, co miał ładny handel, został asentorowany i musiał zostać wojakiem.

Ja sobie żyłem w cichej spokojności,
I miałem handel delikatesowy,
Gdzie można było dostać przeróżności:
Kawę, sardynki, papier klozetowy,
Pióra, atrament, ciastki i pierniki,
Szczotki do zęba i mydło do prania,
Cytryny, śliwki, różne smakołyki,
Kwargle, co same chodziały po ścianie.
Czasem, bo tak sze trudniałem,
Aby kapitał nie buł zapleśnięty,
Dobrym znajomym go wypożyczałem
Na stopięczdżeszząt lub więcej procenty.
Od lat dwudziestu bułem już żonaty
Z Ryfką, co piękna jest jakby Wenera,
Lecz nie ta z Milo, bo ma wszystkie gnaty:
Una w pysk bije, gdy jej kto doskwiera,
Włosy ma rude, jak pudel kręcone,
Na gębie piegów różnych miliony,
Jak u zająca uszy nastawione,
Usta szerokie na cztery zagony,
Nos bardzo krzywy. trzy metry długości.

Kiedy co mówi, jak maszyna sapie,
A że ma katar już od maleńkości,
Zawsze jej z nosa trochę śluzu kapie.
Cnota jej wielka. Mogłaby być świętą.
Una nie grzeszy ni słowem, ni ruchem,
I jest tak bardzo cnotą przesiąkniętą,
Że cnota bije od niej jak z obuchem.
Miłością ku niej są wszystkie komórki
Mojego serca pełne do pęknięcia,
Ja z nią spłodziłem sześć synów, trzy córki,
Płodzić mam dalej silne przedsięwzięcia.
Żyliśmy sobie jak dwa gołąbkowie,
A że mnie Ryfka czasem w bok szturkęła,
Albo z pięściami pobiła po głowie,
Nasza wzajemna miłość nie stygnęła.
Zresztą powszechnie jest to przecie znanem,
Że kochający biją się. Ja czasem,
Aby wiedziała, żem jest domu panem,
Poniżej pleców kopłem ją obcasem.
Kiedy tak żyłem szczęśliwy i zdrowy,
Wybuchła wojna: Serby, Austryaki,
Moskale, Francuz, Anglik fotbalowy,
Bicz się zaczęli — najgorzej Prusaki.
Żółty Japończyk nabijał kanony,
Gdzieś do Prusaków strzelał pod równikiem.
Świat się bił cały jak gdyby szalony
Okropnym jękiem, harmiderem, krzykiem.
Książę z Monako, co ma pół armaty,
Brać udział w wojnie widział się zmuszony:
Czterem żołnierzom sprawił dwa kabaty,
Jeden piszczelet, i cztery patrony.
Nawet wszechświata socyalistowie,
Co uni łączyć mają się jak braty,
Na czas od wojny siedli sobie w rowie,
Do siebie z różnej strzelali armaty.
Na ziemi różne wybuchały miny,
Co ludzi darły na strzębki i flaki,
Z miast się robiały zgliszcza i ruiny,
A krew się lała jakby strumień jaki.
To jednak nic mi nie wzruszało serca,
Bo byłem kupcem, nie żadnym wojakiem,
Co w ludzi musi strzelać jak morderca,
Ja sobie byłem cywilnym cherłakiem.
Nawet na wojnie, tak miszlałem sobie,
Kiedy zabraknie wszelakiej żywności,
Zapewne bardzo dobry geszeft zrobię,
Będą się zwiększać moje oszczędności.
A może, gdy kto będzie mnie popierać,
Wojska dostawcą zechcą mnie mianować,
Będzie interes, bo słodko umierać
Jest dla ojczyzny — słodziej liferować.
Ale ta radość kwitnuła za wcześnie,
Bo między gębą a kuflem od piwa
Ani się może przyśnić we śnie,
Jakie paskustwo bardzo często bywa.
Dnia też jednego pan magistratowy
Bardzo mi grzecznie dał w łapę pisanie
Od komisyi asenterunkowej,
Żebym się przed nią stawił na wezwanie.
Gdyby mi piorun strzelał w koniec nosa,
Tobym większego nie doznał strachania:
Ciało mi strachu oblewała rosa,
A w brzuchu miałem takie hurkotania,
Że kto go słyszał, w sercu był znękany,
Spoglądał w niebo zatrwożonem okiem,
Bo był napewne o tem przekonany,
Że aeroplan jedzie nad obłokiem.
Dzieci krzyczały, jak wzięte na rożen,
Ryfkę kochaną na fleku zemgliło,
I tak leżała jakby drzewa korzeń,
Sześciu doktorów pół dnia ją trzeźwiło.
Nie było rady, stawić się potrzeba,
Bo pan kriegsgericht mógłby mnie uśmiercić,
A ja wędrować nie chciałem do nieba,
Wśród nieboszczyki tam się wiecznie wiercić.
Aby uzyskać wigląd chorowości,
Zjadłem przeróżnych mydłów pół tuzina,
Cały dzień wielkie cierpiałem nudności,
A wiglądałem jak pan Piotrowina.
Ale daremne buło zabieganie,
Nic mi nie pomógł mój podstęp mydłowy,
Bo doktór rzeknuł, że na zabijanie
Ja jestem dobry od pięty do głowy
Jak bik, któremu pierścień rozpalony
Kowal zakłada w nos rozcharatany,
Ryczy z boleści, tak ja rozżalony,
Ryczałem, będąc asenterowany.
Ryfka zemdlała i tylko czasami
Jak z Zeppelina, gdy kulą trafiony
Gaz wylatuje, ciał otworami
Od niej wyłaził gaz bardzo zgęszczony.
Dostałem mundur i bagnet ze stali,
Co go wrogiemu trzeba pchać do brzucha,
I taką ręczną armatę mi dali,
Co z niej ogień jak z wulkana bucha.
Anim się spostrzegł, co się ze mną stało,
A już w strzeleckim znalazłem się rowie,
A co tam buło, co się później działo,
O tem, kto zechce, to się później dowie.

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Brak ludzi.

Jeżeli jesteście o tyle nieroztropni a dla siebie bezlitośni, że czytacie dzienniki, to prawdopodobnie nieraz wpadło wam w oczy wygłoszone z patosem zdanie: „Brak nam ludzi". Z twierdzeniem tem możecie się spotkać na każdem większem zebraniu, w każdem gronie zabijaczy czasu w kawiarni. Zarówno astronom jak weterynarz, kapelusznik, kauzyperda jak (z przeproszeniem) członek komisji teatralnej, załamuje ręce, wywraca białka do góry i jęczy brzuchobolącym głosem: Nie mamy ludzi! Gimnazjalista z 4 klasy wydyma wargi i poważnie wygłasza: skąd u nas wziąć ludzi?

Zaszedłem wczoraj wieczorem do Społecznickich. Znacie ich przecie? On z braku ludzi

zajmuje aż trzy płatne posady, ona zaś puszkuje, stolikuje, kościonkuje, Piłsudzkuje, żołnierzykuje, i co jej jeszcze ładnego pozostało dekoltuje. Oczywiście nie było ich w domu: on budował ojczyznę w restauracji Grand-hotelu, ona przewodniczyła na posiedzeniu komitetu obradującego nad uczczeniem dnia urodzin jednego z naszych Zbawicielskich. Zastałem tylko ich 7-letnią Zosię z boną niemką (Społeczniccy są patryjoci, więc kształcenie dzieci zaczynają od nauki języka niemieckiego). Zosia była smutna, ponieważ doznała zawodu: przyjaciel jej 8-letni Zdziś obiecał przyjść, a nie przyszedł. „Ploszę pana — rzekła skarżąc się — u nas oklopny blak ludzi... Nikomu już wiezyć nie mozna"...

Ale co ciekawe to to, że każdy narzekający na brak ludzi (a jest tych Jeremiaszów z pół miljona) sam się uważa za człowieka. I zaproponuj mu do wyboru: szefowstwo w ministerjum rolnictwa czy handlu, aprowizacji czy kultury, lub stanowisko jeneralnego dyrektora poczt, ambasadora w Valparaiso, zarządcy lasów państwowych, naczelnika biura prasowego i t. p. — to zapyta się tylko: za co lepiej płacą? i gotów każde z tych miejsc objąć dla dobra narodu. Widzimy więc, że ludzi nie brak, tylko posad za mało.

•

II. Komu Polska zawdzięcza niepodległość?

Na pytanie to słyszeliśmy kilkadziesiąt odpowiedzi. W ostatnich dniach przybyły dwie nowe:

Pan kierownik ministerjum sztuki i kultury w mowie wypowiedzianej w domu artystów, twierdził, że niepodległość zawdzięczamy sztuce polskiej, ona to bowiem jednała nam sławę i mówiła narodom o tem, że żyjemy.

Niepodpisany, lubo nie jest nawet pomocnikiem młodszego sekretarza jednego ze szefów ministerjum sztuki i kultury, ośmiela się twierdzić, że p. kierownik posiada może wszelkie kwalifikacje na bajkopisarza lub poetę, ale nie na historyka lub polityka. Mimo uwielbienia dla naszych mistrzów wszech sztuk i wszech rodzajów literatury, mimo zrozumienia wielkich ich zasług dla narodu i wdzięczności dla nich za budzenie ducha i przyczynianie się do sławy narodowej, nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy tych mistrzów posiadali dziesięć razy więcej, niepodległości naszej nie odzyskalibyśmy ani na miesiąc wcześniej, a gdyby ich całkiem nie posiadali, niepodległość nie spóźniłaby się ani na minutę. Odzyskali dawniej ją Bułgarzy, Serby, odzyskali świeżo Litwini, Ormianie, Finlandczycy, różni południowi Słowianie choć ani Mickiewicza, ani Matejki, ani Chopina nie mieli. Z pewnością żaden Czech nie przypisze odzyskania niepodległości Smetanie. Panowie Lloyd George, Clemenceau, Wilson *e tutti quanti* tyle wiedzą o naszych wielkich artystach i poetach co Maciek z Kociego Ogona wie o Dantem, Szekspirze, Leonardo da Vinci i Beethowenie. Polskę zrobiła wojna, wojnę wywołały zaborczość, militaryzm i bodaj czy nie przedewszystkiem handel. — W powstanie zaś nowych państw i wskrzeszenie dawnych ma swe źródło w rywalizacji, w potrzebie „równowagi", zabezpieczenia się w widokach handlu i przemysłu — wogóle w interesie, nie w romansie. Inne koszałki-opałki na temat komu zawdzięczamy niepodległość pisze autor „Chlaśnięć", pan Wacław Wolski. Według niego „strajkowe za caratu burze pepeesowych sztandarów" sprawiły, „że dziś Orła możem uczcić białość"...

Nie byłoby Polski, nie byłoby „cudów", ani dzisiejszych wspaniałych obchodów, dowodzi wierszem p. Wolski:

Gdyby nie ta rozlana, bracie, po sto razy
Na kamieniach Warszawy robotnika krew...

Tak, tak, strajki i demonstracje robotnicze Polskę wskrzesiły — bez nich moglibyśmy jeszcze tysiąc lat żyć w niewoli.

Górą humorystyka.

A podobno p. Bełdowski twierdzi, że gdyby nie jego patryjotyczne odezwy służące do reklamy tutek z najlepszej bibułki — to duch byłby zamarł i Polski również by nie było.

Wszyscy zaś zapominają o... Bismarku. Gdyby nie jego polityka, nie byłoby niemieckiego militaryzmu, nie byłoby wielkiej wojny — i dalej jeszcze gubernatorowie rządziliby w Królestwie, landraci w Wielkopolsce, a w Galicji wciąż rząd sprzyjałby krajowi...

III. Fatalne nieporozumienie.

Pan X. były właściciel ziemski w Królestwie, mieszkający obecnie w Warszawie, zajmuje się wszelkiego rodzaju handlem. Sprzedaje i kupuje mąkę, pieprz, herbatę, krowy, konie, obrazy, porcelanę i t. d. Przed miesiącem zdarzyło się mu kupić czterech osłów. Ale jakoś nie może znaleźć na nich amatora. W tych dniach dowiedział się, że pewien przemysłowiec wyraził chęć nabycia kilku kłapouchów. Połączył się więc z nim telefonicznie i wygrzmocił tubalnym obywatelskim głosem:

— Mówi X. Mam do zbycia czterech osłów — może pan ma dla nich miejsce?

— Z całą przyjemnością (była odpowiedź), skorzystam z oferty, ale musi pan nieco poczekać, bo obecni zostają jeszcze na stanowisku i dopiero w toku jest udzielenie im dymisji...

Pan X. zdumiał się. A nie miał ku temu przyczyny, gdyż całe nieporozumienie wynikło z tego, że zakochana telefonistka połączyła go nie z przemysłowcem, lecz z biurem jednego z ministrów.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.